

Mały Powstaniec, duża hańba?

14 sierpnia 2016



Mały chłopiec z karabinem stojący w Warszawie u zbiegu ulic Podwale i Wąski Dunaj, dla jednych jest wzruszającym przypomnieniem o bohaterstwie dzieci poległych w Powstaniu Warszawskim, inni dostrzegają w nim przesadę zwracając uwagę, że broń niekoniecznie dobrze komponuje się z dzieciństwem. Trzydzieści lat po odsłonięciu pomnika Małego Powstańca nie milkną spory o jego sens.

Bardzo dobrze pamiętam jedną z moich pierwszych świadomych wycieczek do Warszawy. Było to w drugiej klasie szkoły podstawowej. Jednodniowa podróż siłą rzeczy ograniczała ilość miejsc, które mogliśmy odwiedzić. Przypominam sobie, że zabrano nas na Powązki, obejrzeliśmy także Łazienki, Starówkę, a na koniec pozwolono wjechać na taras widokowy Pałacu Kultury skąd rozpościerał się wspaniały widok na miasto, a w szczególności lunapark Cricoland, jeden z zapomnianych symboli przemian i pozorną namiastkę Europy w szarym molochu ówczesnej stolicy. Zwiedzanie Starego Miasta – które niektórzy złośliwcy nazywają najdoskonalszą makietą w skali 1:1 – oczywiście

zakończyliśmy spacerem wzdłuż zrekonstruowanych murów obronnych. Prawdopodobnie wtedy pierwszy raz zobaczyłem pomnik Małego Powstańca. Przyjąłem go najpewniej bezrefleksyjnie. Przewodnik bąbał o niezwykłym bohaterstwie warszawskich dzieci, a mnie i moim rówieśnikom jakoś trudno było sobie wyobrazić, że chłopiec z pomnika mógł być w naszym wieku, że każdy z nas mógł tam stać w za dużej kurtce i hełmie, oraz przyciężkim karabinem zawieszonym na szyi. O ile dobrze pamiętam w pobliskim sklepie kupiłem nawet miniaturkę monumentu. Nie dlatego, że wzbudził we mnie jakieś niezwykle uczucia, ale raczej z czystego dziecięcego konformizmu, który każe iść za tłumem i masowo wykupywać te same zbiory pamiątek. Mały Powstaniec stał później w moim domu i wspaniale spełniał swoją rolę rzeczy, na której perfekcyjnie osadza się kurz. Oł, kolejny gadżet przywieziony z podróży, który dziś najpewniej leży na gdzieś dnie szafy w zdartym kartonie.

Figurka chłopca towarzyszyła mi jednak na kolejnych etapach edukacji szkolnej. Kazano mi się nią wzruszać przy okazji lektury wierszy Baczyńskiego, przy poznawaniu powstańczych piosenek, które każdy uczeń kończący podstawowy kurs muzyki powinien znać, oraz na lekcjach historii przy okazji odkrywania kolejnych tajemnic przeszłości. Pomnik Małego Powstańca stał się wręcz nieznośną sztampą, która pojawiała się zawsze, gdy mówiono o tym narodowym zrywie, tak jak gdyby wydawcy wszystkich książek szkolnych nie mieli innego pomysłu na ilustrowanie tego wydarzenia. Być może chodziło tu o chęć utożsamienia nas uczniów z postacią tego chłopca, tyle że ten cel nie został chyba nigdy osiągnięty. Symbol nie skłaniał do refleksji, lecz z każdym kolejnym podręcznikiem ulegał dewaluacji. Zresztą nigdy nie mówiono o nim więcej niż to, że przedstawia on bohaterskie dziecko, które najpewniej poległo na gruzach stolicy.

DZIECKO-BOHATER

Pomnik Małego Powstańca zbudowany jest z paradoksów i tak samo paradoksalna jest jego historia. Pierwszy jego projekt powstał

już w 1946 roku. Rzeźba chłopca nie miała być nigdy pomnikiem. Jej twórca, Jerzy Jarnuszkiewicz – wybitny polski plastyk – twierdził, że miała być jedynie wyrazem jego uczuć, formą hołdu oddanego dzieciom poległym w walkach. „Dziecko-bohater” – jak pierwotnie nazywano figurkę – funkcjonować zaczęła jednak wśród rodzin powstańców jako symbol, wspomnienie bliskich, którzy na barykadach stracili życie. W latach 80-tych, kiedy władze komunistyczne zdecydowały się włączyć warszawski zryw do własnej narracji historycznej, powstał pomysł postawienia pomnika upamiętniającego powstanie. Rzeźba Jarnuszkiewicza zdawała się być dla wielu idealna do realizacji tego celu. Myśl ta zakiełkowała w głowach harcerzy z Chorągwi Stołecznej ZHP im. Bohaterów Warszawy. Sam twórca podchodził do pomysłu niechętnie.

„Prowadzę ze sobą samym spór o tę rzeźbę. Uległem sentymentalnej potrzebie spłacenia długu walczącym dzieciom, potem jednak zacząłem się wstydzić tej rzeczy. Wyrzucałem sobie, że – choć nieświadomie – dokonałem manipulacji na najbardziej intymnych uczuciach, że zaniedbałem formę na rzecz treści, że zrobiłem knota” – twierdził z wyraźnym dystansem. Ostatecznie pomnik postawiono, choć w formie miniatURY i na uboczu. W 1983 roku doszło do jego uroczystego odsłonięcia.

Waldemar Braniewski o monumencie pisał: „W rzeźbie tej realistyczne obrazowanie załamuje się w potężnej dawce dysharmonii i dysproporcji, zauważalnych niemal w każdym jej fragmencie.(...) Można z pewną dozą umowności widzieć to dzieło w kręgu obrazowania idei Vanitas, przemijalności i marności życia, gdzie częste są wyobrażenia dziecka z czaszką lub klepsydrą.”

Na dzieło Jarnuszkiewicza nigdy jednak tak nie patrzono. Już w momencie odsłonięcia mało kto zwracał uwagę na formę antypomnika, którą w istocie przyjął. Choć nie stanął w żadnym reprezentacyjnym miejscu, będąc raczej zdominowanym przez okoliczną zabudowę, szybko stał się jednym z ważniejszych miejsc pamięci. Nikt nie dostrzegał chłopca przytłoczonego

ciężarem wojskowe stroju i obciążonego karabinem, widziano raczej bohatera, osobę godną naśladowania, kogoś kogo należy pokazywać kolejnym wycieczkom szkolnym jako przykład heroizmu. Taką interpretację pogłębiał napis umieszczony w pobliżu monumentu. Warszawskie dzieci pójdziemy w bój, za każdy kamień Twój stolico damy krew – zacytowano znaną pieśń powstańczą. Chyba nikt w tym patriotycznym zgiełku nie zauważył, że na twarzy chłopca z pomnika wcale nie widnieje uśmiech, ani tym bardziej duma.

SYMBOL HAŃBY?

Pomnik Małego Powstańca zaczął wrastać w rzeczywistość nowej Warszawy. Dla jednych miał dalej wartość sentymentalną, dla innych był kolejną atrakcją turystyczną, z którą należało się sfotografować. Na ogół jednak kontrowersji nie budził – do czasu. W sierpniu 2010 roku aktor Marek Kondrat udzielił wywiadu tygodnikowi „Polityka”. Mówiąc o powstaniu warszawskim i sposobach jego upamiętnienia stwierdził: „Zajęło mi parędziesiąt lat, aby to sobie uświadomić. gdy dziś widzę w telewizji jakieś afrykańskie małe dziecko z karabinem na szyi, to myślę sobie: cóż za zbrodniarz mu ten karabin założył. A myśmy takiemu dziecku postawili pomnik. Pewnie znów się narażę.”

Wypowiedź ta nie pozostała się bez echa. Kondrat jednak nie tyle się naraził, co wywołał falę podobnych opinii. Rok po wypowiedzi aktora, w czerwcu 2011 roku, grupa happenersów przystroiła chłopca z pomnika balonami, pod monumentem postawiła dziecięcy basenik z wodą i zjeżdżalnię, a w rączkę włożyła plastikowy pistolet na wodę. W pobliżu pojawiło się też koło ratunkowe w kształcie żółwia i wiaderko. Tak małemu bohaterowi „przywracano dzieciństwo”. Na stronie inicjatorów akcji można było przeczytać: „Zastanówmy się, czy tworząc mit „małych żołnierzy”, bezrefleksyjnie śpiewając piosenki o „warszawskich dzieciach”, nie wmawiamy sobie, że dziecko z karabinem do wzorzec godny naśladowania?”

Cyryl Skibiński – jeden z uczestników happeningu – dodał w wypowiedzi dla „Gazety Wyborczej”: „Czy to pomnik bohaterstwa dzieci, czy okrucieństwa dorosłych? Pewno jedno i drugie. Ale zauważa się tylko jedną stronę. Oddajemy hołd, myślimy o dziecięcej ofierze i bohaterstwie. To jest czczone, podziwiane. Niejedna polska matka pewnie byłaby dumna z takiego dziecka. A jednocześnie oburzają nas fotografie dzieci z kałasznikowami gdzieś daleko w Afryce.”

W 2012 roku, w podobnym tonie wypowiedziała się Hanna Gill-Piątek, która w felietonie dla „Dziennika Opinii” napisała: „Nie wiem czemu, ale zawsze na widok Małego Powstańca chce mi się krzyczeć. Może jestem dziwna, ale dziecko – białe, czarne, czy brązowe – wysłane do walki za sprawy dorosłych wydaje mi się być symbolem ostatecznej hańby dla społeczeństwa, które nie tylko nie potrafi go ochronić, ale używa go do swoich najbrudniejszych celów. Takie fakty z historii należałoby moim zdaniem raczej poddać głębokiej krytycznej analizie, a nie stawiać dzieciom pomniki służące, jak widać, nie tyle pamięci, ile promocji podobnych zachowań w przyszłości.”

Te ostre wypowiedzi miały jeszcze jeden ważny kontekst. W momencie, w którym kolejne rocznice wybuchu powstania przybierać zaczęły charakter ogólnonarodowego festynu, coraz mocniej zauważalny był dysonans pomiędzy tym czym dla Warszawy skończył się ten zryw, a jak zaczyna być odbierany w przestrzeni publicznej. Dla ludzi, którzy choć w małym stopniu zdają sobie sprawę z okrucieństwa wojny, szokujące były zdjęcia dzieci ubranych w plastikowe hełmy z białą-czerwoną opaską. Do hekatomb, która pochłonęła tysiące ofiar, w żaden sposób nie pasował nastrój radości i zabawy, jaki w zadziwiający sposób towarzyszył świętującym 1 sierpnia. Na tej fali niezdrowego podniecenia płynęło zresztą część prawicowych publicystów. Tomasz Terlikowski z dumą ogłosił, że chciałby wychować swoje dzieci na powstańców. Co prawda w reakcji na krytyczne teksty jakie skierowane były pod jego adresem, odpowiedział, że miał na myśli wychowanie dzieci w poczuciu

chęci obrony wyższych wartości, ale wrażenie, że przekroczono pewne granice, za którymi powstanie warszawskie zamieniło się jedynie w beztroski lunapark, pozostało. Nawet tłumaczenia, że chodzi o popularyzację historii zaczynały być mocno irytujące. I choć wydaje się, że wiele atramentu wylano na temat niestosowności takiego sposobu na upamiętnianie tego narodowego zrywu, to nadal polityka historyczna dotycząca tego wydarzenia nadal przypomina słynną imitację kanału z Muzeum Powstania Warszawskiego – miała uczyć, a wspaniale bawi.

Głosy krytyczne wobec pomnika Małego Powstańca, wyrosły więc nie tyle na gruncie kontrowersji związanych z jego formą, ale w reakcji na współczesny model upamiętnienia 63. dni okrutnych walk na terenie Warszawy, w który monument zdawał się wpisywać. Tyle, że chyba nikt w tym humanistycznym zgiełku nie zauważył, że na twarzy chłopca z pomnika wcale nie widnieje uśmiech, ani tym bardziej duma.

SAMOTNY WŚRÓD ZGIEŁKU

Problem Pomnika Małego Powstańca polega bowiem na tym, że tak naprawdę nikt go nie ogląda. Tak jak w 1983 roku potraktowano go jako pretekst do wyrażenia nagłej i spontanicznej chęci upamiętnienia bohaterów powstania, tak dziś urósł do rangi symbolu nieodpowiedzialnego sposobu wspominania wydarzeń z 1944 roku. W retoryce zarówno zwolenników jak i przeciwników monumentu, pomijane są kompletnie argumenty historyczne, które wyraźnie mówią, że dziecko takie jak stojące na obelisku (do 14 roku życia), z bronią w powstaniu nigdy nie brało udziału, lecz pełniło funkcje łącznika i listonosza poczty polowej. Nie było jednak mowy o tym, by chłopcy i dziewczęta w tym wieku stawały do walki na pierwszej linii. Nawet zdjęcia, które faktycznie przedstawiają niekiedy dzieci z bronią, są najpewniej jedynie pozowane i nie odzwierciedlają stanu faktycznego.

Pomniku Małego Powstańca nie można więc traktować dosłownie, jako świadectwa przeszłości. Ma on wymiar symboliczny, bez

którego dostrzeżenia nie warto dyskutować. Zarówno miejsce, w którym stoi jak i forma nie uprawnia nas do prostej interpretacji widzącej w nim jedynie oblicze bohaterskiego dziecka. Mały, przytłoczony przez uzbrojenie, samotny wśród zgiełku współczesnego Starego Miasta i bezradny, nie jest wcale wyrazem dumy, lecz największej tragedii jaka mogła spotkać dziecko. Rzeźba jest pełna sprzeczności i elementów, które wzajemnie się wykluczają. Tak jak hełm w żaden sposób nie pasuje do głowy chłopca, tak to dziecko nie pasuje do heroicznego obrazu jaki starano mu się przez lata przykleić. Tym samym pomnik Małego Powstańca zaczyna być tym o czym mówią jego krytycy – hołdem dla powstańców, ale z pewnością nie wzorem do naśladowania, czy wyrazem dumy, bardziej symbolem tragedii, niż jakąkolwiek ilustracją tego o czym powinniśmy myśleć i marzyć. Podobnie jak Marek Kondrat czy Hanna Gill-Piątek czuję odrazę gdy widzę dziecko z karabinem. Może dlatego chciałbym, aby Mały Powstaniec dalej stał tam gdzie stoi...nie dla poczucia dumy, ale ku przestrodze. Bo ten chłopiec wcale nie ma uśmiechniętej twarzy...

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Zdjęcie: Cezary p

Źródło: Histmag.org

Licencja artykułu i zdjęcia: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)